

Nie będzie dochodzenia, bo czyn się podobał

6 października 2019

Prawo karne od zawsze miało swoje paradoksy. Jedne z nich przyprawiają dziś o uśmiech, inne przerażają. Tak było od zawsze, a przynajmniej od momentu, gdy prawo karne zostało ucywilizowane.

Dziś rozbawienie, a może smutek, wywołuje wspomnienie procesów karnych, gdzie oskarżonymi były zwierzęta. Wydawać się może, że przywołuję tu czasy Średniowiecza. Nic podobnego. Otóż w 1906 roku, w szwajcarskim miasteczku Delemont zamordowano mężczyznę o nazwisku Mager. Policja ustaliła, że zbrodni dokonał tercet w składzie ojciec, syn i pies. Przed sądem stanął cały „gang”. Winę wszystkich jego członków uznano za udowodnioną, ludzi skazano na wieloletnie więzienie, psa – jako głównego sprawcę zabójstwa – na śmierć.

W średniowiecznej Europie trybunały świeckie sądziły zwierzęcych sprawców za te same czyny kryminalne, jakich dopuszczali się ludzie – zabójstwa, napady, zniszczenie mienia. Jeśli zwierzę popełniło zbrodnię w dzień święty, traktowano to, jak działanie z premedytacją i wyrok zaostrzano, na przykład poprzedzając egzekucję ćwiartowaniem żywcem. W kronikach opisano ponad dwieście takich procesów – głównie we Francji, w Niemczech i w Szwajcarii. Ponad dwie trzecie oskarżonych stanowiły świnie.

Najobszerniejsza z zachowanych do dziś dokumentacji dotyczy rozprawy, która odbyła się w 1386 roku we francuskim mieście Falaise. Na jej przykładzie można odtworzyć ówczesną procedurę sądową.

Pod nieobecność gospodarzy włócząca się samopas maciora zagryzła trzymiesięczne dziecko. Zabójstwo było ewidentne, znalezienie sprawcy też nie nastroczało problemów. Świnie

uwięziono, jej proces trwał dziewięć dni. Zapytana podczas przesłuchania, czy popełniła zbrodnię, nie zaprzeczyła, co uznano za przyznanie się do winy. Adwokat mógł więc jedynie prosić o wymierzenie bezbolesnej kary śmierci.

Sąd nie przychylił się do prośby i w myśl zasady „oko za oko, ząb za ząb” orzekł, że zwierzę przed powieszeniem ma zostać okaleczone w taki sam sposób jak jego ofiara. Ponieważ odgryzła dziecku twarz i ramię, kat wyrwał jej ryj i przednią nogę, po czym powiesił za tylne kończyny, by się wykrwawiła. Szczątki zakopano za murami miasta.

Takich procesów psów, kotów, szczurów, a nawet szarańczy czy koni było bardzo wiele.

Ten, przydługi nieco, wstęp ma za zadanie ukazać, że proces karny i funkcja represyjna prawa karnego, z łatwością może przerodzić się w arenę komedii, bezprawia i kompletnego niezrozumienia, jakim zasadom ma służyć prawo karne.

Piszę o tym wszystkim nie bez przyczyny. Oto bowiem Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zawiadomił prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa ze względu na to, że... homofobiczne słowa polityka miały podobać się zgromadzonym na wiecu osobom.

W uzasadnieniu czytamy, że odmowa wszczęcia dochodzenia jest zasadna, albowiem czyny karalne, które popełnił Kaczyński, podobały się katolikom, a konkretnie tysiącom rodzin z dziećmi.

Lider PiS obraził homoseksualistów podczas wystąpienia na Pikniku Rodzinnym w Stalowej Woli. Kaczyński dziękował arcybiskupowi Jędraszewskiemu (autorowi słów o „tęczowej zarazie”) i ostro atakował środowiska LGBT.

Pan prokurator Adam Cierpiatka wykoncypował na potrzebę chwili nowy składnik przesądzający o tym, czy dany czyn ludzki jest

czynem zabronionym, czy też nie jest. Elementem tym jest: społeczne upodobanie, publiczne poparcie dla danego zachowania. Jeżeli pewne zdarzenie podobało się „publice”, to przestępstwem być nie może, jeśli zaś nie znalazło jej (publiki) aprobaty, wówczas możemy podejrzewać przestępstwo.

Nie wiem jaką uczelnię kończył pan prokurator, nie wiem, jak szło mu na studiach, ale wiem, że przespał tę część wykładów prawa karnego materialnego, która mówi, czym jest przestępstwo i jakie cechy muszą towarzyszyć danemu zachowaniu, aby uznać je za kryminalnie nieobojętne. Potrafię nawet sprecyzować, który wykład przespał pan prok. Cierpiatka.

Był to pierwszy zasadniczy wykład prawa karnego materialnego, albowiem definicję przestępstwa podaje art. 1 par. 1-3 kk. Jest to zatem fundamentalny przepis całej nauki prawa penalnego, skoro racjonalny ustawodawca zdecydował się na jego zamieszczenie na samym początku ustawy karnej. Brzmienie tego artykułu musi znać każdy prokurator i sędzia-karnista, choćby był wybudzony z głębokiego snu w środku nocy. Jest to przepis wręcz kanoniczny, od którego zależy zarówno poprawna kwalifikacja (przynajmniej wstępna) danego czynu, jak i dalsze losy sprawcy czynu.

Tak więc elementami struktury każdego przestępstwa są łącznie:

- czyn człowieka (czynem zaś jest zewnętrzne zachowanie się człowieka ujemnie dotykające wartości społecznych, pozostające w zasięgu sterujących nim procesów świadomości i woli człowieka);
- zabronienie czynu pod groźbą kary;
- bezprawność czynu;
- wina sprawcy;
- społeczna szkodliwość czynu w stopniu większym niż znikomy.

Nic więcej.

Pan prokurator Cierpiatka do tego katalogu (albo z pominięciem go), dodaje kolejny element, który ma przesądzić, że dane zachowanie nazwać można przestępstwem. Elementem tym jest: upodobanie w czynie obserwatorów tegoż czynu. Inaczej mówiąc: jeśli dany czyn – z natury spełniający ustawowe znamiona czynu zabronionego – podobał się obserwatorom, wówczas przestępstwo nie zachodzi.

Oto mordują na rynku np. w Wąchocku (nie wiem, czy jest tam rynek) notorycznego złodzieja. Widzowie tego „spektaklu” z uznaniem odnoszą się do linczu, bo przecież Policja nic do tej pory nie robiła, a mordowany kradł, ile się dało. Czyn w postaci morderstwa znalazł akceptację społeczną, a zatem nie stanowi – według logiki prokuratora Cierpiatki – przestępstwa. Sprawcy wracają spokojnie do domów, a zmasakrowanego i martwego złodzieja miasto na koszt własny odwozi do miejscowej kostnicy. Oczywiście o żadnym śledztwie nie mowy, czyn bowiem wzbudził powszechny entuzjazm.

Nie jest ważne, że czyn był zabroniony przez ustawę pod groźbą kary, że był bezprawny, że sprawcy działali z winy umyślnej w zamiarze bezpośrednim, że szkodliwość społeczna czynu była nie tylko znaczna, ale bardzo znaczna.

Jest to logika krajów, gdzie dominujący jest fundamentalizm i fanatyzm religijny, krajów totalitarnych i dzikich plemion zasiedlających puszcze.

Muszę przyznać, że jako prawnik – praktyk z piętnastoletnim doświadczeniem, nigdy nie spotkałem się z bardziej idiotycznym uzasadnieniem. To uzasadnienie pana prokuratora wprost paraliżuje i razi jak piorun głupotą.

W tym momencie – przy zasadniczo negatywnym moim stosunku do władzy ludowej PRL-u – pozwalam sobie zrobić małą dygresję.

Otóż w „tamtych czasach” wielu prawników kończyło tzw. Duraczówkę, czyli Centralną Szkołę Prawniczą im. Teodora Duracza w Warszawie. Placówka ta zapewniała dalszą edukację

absolwentom tzw. średnich szkół prawniczych, które przyuczały do wykonywania zawodów prawniczych osoby cieszące się zaufaniem ówczesnych władz. Nauka trwała średnio jeden rok, a dalej, bez takich ceregieli jak np. aplikacja czy asesura, obejmowało się stanowisko prokuratora czy sędziego.

Otóż czytając nieraz uzasadnienia wyroków niektórych z absolwentów „Duraczówki”, muszę skonstatować, że stały one na naprawdę wysokim poziomie merytorycznym i językowym, czego oczywiście nie należy rozumieć jako gloryfikacji systemu. Takie po prostu są fakty i taka jest moja ocena.

Pan prokurator – w mojej ocenie – swoim uzasadnieniem postanowienia o odmowie wszczęcia dochodzenia położył pokotem nawet kolegów po fachu z czasów słusznie minionych. A przecież od wielu z nich mógłby się raczej sporo nauczyć. Logika jego wyводу sięgnęła dna.

Uzasadnienie sporządzone przez niego jest tak idiotyczne, że nie stanowiłoby właściwie różnicy, gdyby zamiast tego, co napisał, skonkludował: Prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli postanowił odmówić wszczęcia dochodzenia, albowiem w dniu zapoznania się z zawiadomieniem o możliwości jego popełnienia bolała go głowa i miał wymioty.

Na przedmiotowe postanowienie Ośrodek złożył zażalenie.

Przepis art. 306 par.1 pkt 2 kpk przyznaje mu bez wątpienia takie prawo, albowiem Ośrodek jest organizacją społeczną. Przepis ten mówi: „Na postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa przysługuje zażalenie [...] instytucji wymienionej w art. 305 par. 4 kpk”. Instytucją zaś wymienioną w art. 305 par. 4 kpk jest właśnie m.in. organizacja społeczna, która złożyła zawiadomienie o przestępstwie (czyli w naszym przypadku Ośrodek). Prokuratura odmówiła jednak również przyjęcia zażalenia, twierdząc, że Ośrodek nie jest instytucją społeczną. Tymczasem jest nią bez cienia wątpliwości.

Jak więc widać pan prokurator nie tylko ma zasadniczy problem

z określeniem znamion przestępstwa, ale także elementarne braki z zakresu procedury karnej.

Prokurator postąpił bezprawnie, w mojej ocenie popełnił przestępstwo niedopełnienia obowiązków służbowych (z art. 231 kk). Powinien być za to naturalnie rozliczony. Przy założeniu oczywiście, że czyn jego wywołał publiczny sprzeciw. Bo jeśli się podobał, to rzecz jasna o przestępstwie nie może być mowy.

Autorstwo: Przemysław Leszek Lis (prawnik)

Źródło: StudioOpinii.pl